MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XII. Nr. 57. (56 skonfiskowany) WARSZAWA, 25 GRUDNIA 1932 R. CENA NUMERU 80 GR.

ŻYCZENIA

DNI BOŻEGO NARODZENIA zastają nas niedostatecznie przygotowanymi w duchu do motywów, płynących z hasła tych dni: „Pokój ludziom dobrej woli". Tem bardziej potrzebne jest pewne skupienie się i rozważenie stanu psychicznego, w którym się znaleźliśmy. Życie dyszy troską, ale bodaj na drugi plan schodzi sprawa kryzysu materjalnego wobec moralnego niezadowolenia z układu stosunków. Życie publiczne jest mgliste i przepojone niezdrowemi pierwiastkami. Coś tłoczy zgóry. Dlatego myśl, szukająca zetknięcia poufnego ze społeczeństwem, daremnie szuka w górze punktów, reprezentujących jego szczyty. Jak widzimy z rozpraw publicznych i z faktów, tutaj na temat „dobrej woli" trudno się porozumieć. Relacje parlamentarne zlewają się ze sprawozdaniami sądów w jakąś jedną, nierozplątaną całość, rodzącą w opinji niesmak. Jest coś trującego w powietrzu. Wytwarza się bezruch tam, skąd miała iść inicjatywa, biorąca wszystko na swoją odpowiedzialność. Tem skrzętniej z mgły korzysta fałsz, aby się wydać za prawdę.

Gwiazdka ukaże się przecież nad głowami ludzi dobrej woli przynajmniej w domach prywatnych i przyniesie chwilę jasnego rozumienia, że życie narodu jest dłuższe od epizodów i musi w końcu uwieńczyć prawdę zwycięstwem.

Gdy zejdziemy w głąb życia narodowego, to wstąpi w nas otucha, bo pomimo wszystko nie tylko nie zaginęła tam wiara i wola, ale owszem nastąpiła znaczna konsolidacja sił. Walka z ideą narodową wywołała skutek odwrotny.

Kryzys ogólny nie sprzyja kłamstwu, ludzie bowiem uczą się coraz dokładniej liczyć z rzeczywistością i rozumieć, że we wszystkich dziedzinach jedynym sposobem dźwigania się są własne siły, a gdy o nich mowa, to gdzież ich zasób i organizacja, jak nie w narodzie? Idea jakiej takiej samostarczalności tych sił nie da się zrealizować bez przywrócenia Polsce natury państwa narodowego. Polska „na akcjach" narodowościowych, notowanych na giełdzie żydowskiej, wejdzie na drogę bankructwa Przejawiła się ta myśl od dołu w walce z pasorzytnictwem gospodarczem i politycznem. I to jest dowód zdrowia.

Naród wystawiony być może na ciężką próbę z powodu agitacji wywrotowej. Nią posiłkować się nie omieszkają, jako dywersją, te czynniki, którym zależy na odebraniu Polsce charakteru państwa narodowego. Rękojmią naszej obronności z tej strony jest siła uświadomienia narodowego w młodem pokoleniu i w tych coraz szerszych sferach, które myśl historyczną i obronę godności narodu włączyły na trwałe do zasad elementarnych moralności.

Nie brak dowodów, że życie narodowe w Polsce w walce z przeciwnościami mężnieje, do czego przyczynia się coraz ściślejsze zespalanie się dzielnic pod gwiazdą jednej myśli przewodniej.

Oto są tematy do rozmyślania w dniu wigilijnym. Dzieląc się niemi z Czytelnikami, życzymy Im Świąt spokojnych i spełnienia wszystkich życzeń.

Do siego roku!

PRZEWROTY W UMYSŁACH

Żyjemy w okresie niebywałego rozmachu podziemnych podkopów rewolucyjnych, wstrząsających podstawami cywilizacji chrześcijańskiej. Warto tedy bliżej przyjrzeć się istocie rewolucyjnych procesów, by łatwiej zorjentować się w prądzie toczących się i dojrzewających wypadków.

W perspektywie historycznej z całą wyrazistością występuje mało przez ogół społeczeństwa rozumiany fakt, że wybuchy rewolucyjne, pchające masy przeciwko panującemu ustrojowi politycznemu i gospodarczemu, nigdy nie są wynikiem świadomych dążeń tych mas. Organizuje przewrót zawsze stosunkowo niewielka grupa zawodowych rewolucjonistów, umiejętnie wyzysktująca niezadowolenie mas i prowadząca te masy do zbrojnego buntu. Powodzenie wybuchu rewolucyjnego zależne jest od wielu czynników, lecz w szczególności od rozkładu moralnych podstaw, oraz podstaw myśli i woli w łonie warstw przodujących i rządzących w narodzie, a potem dopiero od energji grupy rewolucyjnej i od stopnia wzburzenia mas ludowych.

Właśnie na ten rozkład warstw przodujących, a więc w obecnych czasach warstwy oświeconej, pragniemy zwrócić uwagę.

Zanim wybuchła „wielka" rewolucja we Francji w 1789 roku, czy komuna paryska w 1871 roku, czy „rosyjska" rewolucja marcowa, a późnie bolszewicka w 1917 roku, kwietniowa „hiszpańska" rewolucja w 1931 roku i t.d. — wszystkie te polityczne przewroty zostały poprzedzone przez rewolucję w umysłach warstw rządzących i narodowi przodujących. A później dopiero ujawniły się polityczne tego owoce, w postaci zagarniącia władzy przez grupę rewolucyjną, początkowo „umiarkowaną", później komunistyczną, niekrępującą się żadnem prawem i wyrzynającą masowo i bez sądu swoich przeciwników.

Tę rewolucję w umysłach przeprowadza literatura, prasa — w dzisiejszych czasach również kino i teatr — rozpowszechniając najrozmaitsze suggestje, teorje i teoryjki, często ubierane w poważną szatę nauki. Rodzą się prądy, zachwalające pewne szablony myślenia, podważające podstawy istniejącego ustroju moralnego, politycznego, społecznego i gospodarczego. Nowe poglądy i teorje chrzci się mianem i reklamuje jako najlepszą receptę na zabezpieczenie wolności i szczęśliwości powszechnej. Równocześnie piętnowany jest panujący ustrój, jako wstecznictwo, przeżytek etc. i atakuje się religję, instytucję rodziny, spójnię narodową, prawo własności.

Akcja ta nie jest oczywiście przypadkowa: ma ona swoje zródło zawsze w tajnikach międzynarodowego rewolucyjnego spisku.

Zastrzec przytem musimy, że nie uważamy się za przeciwników postępu. Cóż jednakie powinniśmy nazywać postępem, jeśli nie zmianę na lepsze? Rzecz tylko w tem, aby rozumnie zdążano do zmian na lepsze. A właśnie historja poucza, że z tym rozumem nie jest dobrze. Dotąd bowiem ludzie nie zrozumieli, że wiele pięknych teoryj niesie skutki straszliwe i że tylko taka teorja jest coś warta, która w życiu praktycznem daje wyniki dobre. Nigdzie zaś nie znajdziemy tylu wskazań dla wartościowego postępu i tylu ostrzeżeń, co w doświadczeniach przeszłych pokoleń.

W wieku XVIII we Francji tysiące pięknie upudrowanych głów arystokratycznych, szlacheckich i mieszczańskich poddaje się teorjom, które później w swej logicznej konsekwencji prowadzą te głowy pod gilotynę. Rewolucję francuską przygotowała wielka ofensywa intelektualna przeciwko monarchji, przeciwko podstawom ładu społecznego, przeciwko religji, przeciwko wszelkiemu autorytetowi. Pisma Diderota, Rousseau, Voltaire'a, Encyklopedja, prace historyczne Duclosa etc. etc. wszystkie godzą w monarchję, przeprowadzając jej stopniową abdykację. Zaś arystokracja francuska zachwyca się nowemi teorjami, opiekuje się autorami, popiera, reklamuje, podnosi do poziomu mężów opatrznościowych, rozświetlających mroki. Później przyszła rewolucja polityczna, dyktatura jakobinów (komunistów), terror, zniszczenie i taki upust krwi i sił narodu, że Francja długo leczyć się musiała ze skutków zachwalanego „postępu".

W wieku XIX we Francji rządy Napoleona III-ciego, rozbijające przymusem i korupcją zdrową i naturalną organizację narodu, doprowadziły do tego, że „prawomyślny" i na gorszych instynktach oparty element, spajający państwo, okazał się w wojnie francusko-pruskiej za słaby. Nastąpiła klęska wojenna i upadek monarchji. Społeczeństwo zaś, wchłaniające chciwie przez czas rządów Napoleona III-go literaturę o wyraźnem zabarwieniu rewolucyjnym i podlegające suggestjom „wielkiej" rewolucji francuskiej i suggestjom „wiosny ludów" (1848 r.), uległo już dostatecznie rozkładowi moralnemu, myśli i woli, aby nie móc się przeciwstawić akcji grupy rewolucyjnej, kierowanej przez Karola Marxsa, przebywającego podówczas w Londynie[1]). Nastąpiły czasy krwawej „komuny paryskiej", zakończonej rzezią i paleniem Paryża.

W wieku XX w Rosji arystokracja, szlachta, ziemianie, mieszczanie młodzież akademicka — a więc inteligencja, warstwa przodująca i biorąca udział w zarządzaniu krajem — poddaje się coraz silniej pojęciom, wytworzonym przez rewolucję francuską i przez socjalizm i rozczytuje się w obcej i własnej literaturze rewolucyjnej. W latach 1916-tym i 1917-tym rozmawiałem z wielu przedstawicielami rosyjskiego ziemiaństwa i mieszczaństwa i byłem zdumiony „wolnomyślnością" i „postępowością" poglądów inteligentnych Rosjan. Wcześniej jeszcze, jako uczeń szkoły średniej w Kijowie, byłem zapraszany na wykłady propagandowe o socjaliźmie, organizowane przez arystokratkę rosyjską, właścicielkę wielkich włości, członkinię poufnej organizacji, obejmującej szczyty rosyjskiego społeczeństwa! A wśród rosyjskiej studenterji wpływy myśli rewolucyjnej były przeważające. Gdy więc nastąpił wybuch rewolucyjny w marcu 1917 roku, całe społeczeństwo powitało go z entuzjazmem, bo i tu rewolucja w umysłach poprzedziła bunt zbrojny i umożliwiła jego zwy-

---

[1]) Zewnętrzną ekspozyturą akcji Marxsa było stowarzyszenie *„Association Internationale des Travailleurs"*, czyli I-a Międzynarodówka Socjalistyczna.

cięstwo. A po idylicznych miesiącach „bezkrwawej" rewolucji nastały rządy bolszewików i inteligencja rosyjska została poprowadzona do rzeźni, zwanej czrezwyczajką (G. P. U.) Naród zaś rosyjski znalazł się w okrutnych szponach komunistycznej dyktatury n a d proletarjatem, wobec której najgorszy ucisk carski wydaje się szczytem tolerancji i humanitaryzmu.

W Hiszpanji jesteśmy świadkami początkowego stadjum powtarzania się historycznej tragedji, wywoływanej ślepotą i błędami warstw oświeconych. Upadek monarchji hiszpańskiej spowodowała przedewszystkiem postawa szlachty, mieszczaństwa, młodzieży akademickiej i części korpusu oficerskiego. Alfons XIII dlatego opuścił Hiszpanię, że zdawał sobie dobrze sprawę, iż niema się na kim oprzeć, bo nawet najżywotniejszemi interesami z monarchją związane warstwy społeczeństwa zajmowały stanowisko chwiejne, ulegając suggestjom, które już w niniejszym artykule charakteryzowaliśmy. Rzecz oczywista, że nastroje te wzmocniła dyktatura Primo de Rivery, posługująca się metodami, żywo przypominającemi metody Napoleona III-go. Zbytnie odchylenie wahadła politycznego w kierunku nierozważnego krępowania zagwarantowanych konstytucją swobód obywatelskich zawsze mści się przez odchylenie się wahadła w kierunku przeciwnym, w kierunku rewolucji. Hiszpanja przeżywa miodowy okres rewolucji, ale czy warstwy przodujące zdołają opanować burzę, do której wybuchu nieopatrznie same dopuściły i przyczyniły się? Żywimy uzasadnioną obawę, że przyszłość niesie młodej republice hiszpańskiej dużo chmur.

W Polsce przeżywamy kryzys moralny, polityczny i gospodarczy. Bacznie badając nastroje mas i inteligencji, musimy powiedzieć otwarcie, że jesteśmi zaniepokojeni. Dół narodu radykalizuje się coraz bardziej, a warstwy oświecone poddają się prądom, znieczulającym ich czujność na przygotowania agentów komunizmu. A od tego, czy nasze warstwy oświecone będą miały oczy otwarte i czy zdobędą się na wysiłek myśli i woli, niszczący robotę wywrotową głosicieli rewolucji społecznej, zależeć będzie życie tych warstw i przyszłość Polski. Bowiem wszelkie usiłowania wywołania rewolucji społecznej u nas nierozerwalnie są związane z przygotowaniami zbrojnego najazdu zzewnątrz. Już Lenin wskazywał, że współczesne wojny prowadzi się nie tylko w płaszczyźnie orężnej i gospodarczej, ale również drogą rozsadzania przeciwnika od wewnątrz przez wywołanie zaburzeń i wojny domowej. Wstępem zaś do tego jest rewolucja w umysłach, którą wyżej scharakteryzowaliśmy. W jej przeprowadzaniu niepośledni udział biorą zawsze żydzi, wytrwale pracujący nad zdezorganizowaniem narodów chrześcijańskich.

HENRYK GLASS

PARADOKSY BEZROBOCIA

SŁYSZY się ostatnio często opinję, że mimo oczywistego nadmiaru pracowników państwowych, samorządowych i t. p. nie można myśleć o ich redukcji, gdyż tą drogą powiększyłoby się i tak już liczne kadry bezrobotnych. Pogląd powyższy nie razi, o ile wypowiada go, człowiek nie umiejący myśleć kategorjami ekonomicznemi, nie orjentujący się w skomplikowanych związkach, istniejących między poszczególnemi zjawiskami gospodarczemi.

Niedobrze jest natomiast, jeżeli przyjmują go kierownicy polityki gospodarczej, od których powinno się wymagać przynajmniej pewnego *minimum* wiedzy.

W poniższych uwagach postaram się wykazać błędność takiego symplistycznego ujmowania związku między gospodarką państwa a stanem bezrobocia.

Jasne jest dla każdego, że niewątpliwy nadmiar pracowników państwowych jest kosztowny dla całego życia gospodarczego. Pensje wypłacane są z podatków. Zastanówmy się, czy rzeczywiście, gdyby państwo pozostawiło życiu gospodarczemu część dochodu społecznego, zużywaną dla zatrudnienia zbędnych pracowników, bezrobocie byłoby większe?

W każdym razie więcej pracowanoby poza państwem. Zmniejszenie ciężarów publicznych pociągnęłoby za sobą pewne ożywienie produkcji. Ale czy przez to zrównoważyłoby się z nadwyżką spadek liczby pracowników państwowych? Postaram się udowodnić, że takby było istotnie.

Całokształt stosunków, określających rozmiary produkcji, a co za tem idzie i zatrudnienia, możemy przedstawić jako szereg kwot rosnących, które odpowiadają kosztom wytworzenia danego towaru przy wzroście produkcji, oraz szereg kwot malejących, które odpowiadają cenie, jaką za te towary można uzyskać w razie zwiększania ich podaży. Im większa jest ilość wytworzonych towarów, tem niższa ich cena jednostkowa, im większe koszta, tem mniejszy zbyt.

Na dłuższą metę produkcja trwać może tak długo, jak długo cena wyższą jest od kosztu produkcji.

Różnica między kosztami, a ceną, możliwą do osiągnięcia, nigdy nie jest wielka, jeżeli nie mamy do czynienia z gospodarką monopoliczną. Przypuśćmy, że cena jakiegoś towaru wynosi 100.000 zł., a koszt produkcji 101.000 zł. Oczywiście w tych warunkach produkcja nie może trwać. Udział płac robotniczych i pracowniczych w kosztach produkcji nigdy nie jest mniejszy jak 20%, licząc tylko ostatnie stadjum wytwarzania. Jeżelibyśmy jeszcze uwzględnili poprzednie etapy produkcji (naprzykład przy wytwarzaniu maszyn produkcję żelaza, węgla i t. p.) udział płac w ogólnych kosztach wzrośnie powyżej 50%. W obliczeniu przykładowem przyjmiemy, że zarobki w kosztach wytworzenia towaru „x" wynoszą 50.000 zł.

Podatki państwowe w kosztach produkcji wynoszą u nas około 6%, czyli w naszym przykładzie 6.000 zł.

Jeżeliby wydatki państwa zostały zredukowane w tym stosunku, że obciążenie towaru „x" spadłoby do 4.000 zł. koszt produkcji spadnie poniżej ceny, jaką za towar można uzyskać. Proces wytwórczy zostanie uruchomiony, suma płac wzrośnie o 50.000 zł. Jakież wobec tego znaczenie będzie miało zmniejszenie pensyj, wypłacanych przez państwo o 2.000 złotych?

Z powyższego rozumowania wynika jasno bezsensowność utrzymawania przez państwo nadmiernie rozbudowanego aparatu.

Jest to zresztą prawda powszechnie przez naukę ekonomji uznana. Wobec tego jednak, że

dziś brzmi ona nieco dziwnie, postaram się zgóry rozprawić z możliwemi zarzutami.

Przedewszystkiem powstaje pytanie, czy zawsze różnica w kosztach produkcji, wywołana zniżką podatków, a odpowiadająca sumie wynagrodzeń, wypłacanych przez państwo pracownikom, utrzymywanym jedynie po to, by „nie zwiększać bezrobocia“, będzie grubo przewyższać ewentualny wzrost płac, wywołany obniżeniem kosztów produkcji (podatków, taryf kolejowych).

Wprawdzie teoretycznie nie jest wykluczony odmienny stan rzeczy, to jednak wobec różniczkowego charakteru małych zniżek kosztów, potrzebnych do uruchomienia nowych procesów produkcyjnych, w praktyce ewentualność ta nie wchodzi w rachubę.

Można jednak postawić inny, poważniejszy zarzut wyżej zacytowanemu rozumowaniu. Oddziaływanie wysokich podatków na stan zatrudnienia następuje po pewnym czasie. Tak samo zniżka ciężarów publicznych nie wywrze, być może, natychmiastowego wpływu na stan zatrudnienia. Po pewnym czasie wpływ ten jednak zaznaczy się niechybnie.

Praktycznie polityka żelaznych nożyc przy obcinaniu budżetu, bezwzględnego ograniczania funkcyj państwa, samorządu, instytucyj ubezpieczeń przymusowych, jest jednak bardzo trudna do przeprowadzenia. Potrzeba takiej polityki występuje jaskrawo wówczas, gdy już system rozbudowywania aparatu publiczno-prawnego do niemożliwych granic osłabił gospodarkę prywatną. W takich okolicznościach wyrzucanie na bruk dziesiątek tysięcy pracowników państwowych przedstawia pewne niebezpieczeństwo społeczne i polityczne. W okresie dobrej konjunktury życie gospodarcze reaguje na zniżkę ciężarów publicznych szybko, w okresie złej konjunktury bardzo powoli. Przy dobrej konjunkturze gospodarka prywatna łatwo wchłania bezrobotnych. Dlatego przed czterema laty można było spokojnie przeprowadzać oszczędności budżetowe, ale wówczas nie uznawano ich potrzeby. Dziś potrzeba oszczędności, posuniętej do najdalszych granic jest oficjalnie uznana (trudno jej nie uznawać, gdy brak pieniędzy w kasach państwowych), ale mało jest szans na to, by ci, którzy padną ofiarą polityki oszczędnościowej, mogli być odrazu wchłonięci przez przemysł i handel.

Polityka państwa w ubiegłych latach nie kierowała się motywami gospodarczemi. Nie potrzebuję chyba podkreślać, że nie uważam za wskazane podporządkowywanie wielkich celów polityki państwa narodowego potrzebom gospodarczym. Chodzi jednak o to, dla jakich celów pozagospodarczych poświęca się rozwój dobrobytu, będący przecież także istotnym czynnikiem potęgi narodu. U nas motywem gnębienia życia gospodarczego nadmiernemi ciężarami publicznemi było dążenie do podporządkowania społeczeństwa woli rządu, do uzależnienia od państwa jaknajwiększej liczby ludzi. Państwo utrzymuje u nas około miljona ludzi, a z rodzinami zapewne blisko cztery miljony. Conajmniej pół miljona, a z rodzinami dwa miljony osób znajduje się na utrzymaniu samorządu, instytucyj ubezpieczeń przymusowych i t. p. Wiadomo że dziś samorząd i ubezpieczenia społeczne zależne są niemal zupełnie od rządu. Utrzymanie w karności i posłuchu sześciu miljonów ludzi, którym się płaci pensje, jest warunkiem trwałości rządów. Zmniejszanie liczby osób od państwa materjalnie zależnych pociągnęłoby za sobą osłabienie wpływów politycznych, a zwłaszcza przy obecnej sytuacji gospodarczej kraju, kiedy zwolnieni pracownicy nie będą mieli innego zajęcia, jak narzekanie na rząd, który ich doprowadził do nędzy.

Tem tylko wytłumaczyć można paniczny strach obozu rządzącego przed ograniczeniem całego szeregu niewątpliwie zbędnych funkcyj państwa. Trzeba sobie dokładnie uświadomić fakt, napozór paradoksalny, że właśnie ta niechęć do przeprowadzania istotnych oszczędności jest przyczyną wielkiego bezrobocia.

WOJCIECH ZALESKI

JESZCZE O „ZMIERZCHU IZRAELA“

(IDEE I POGLĄDY)

O WARTOŚCI każdej pracy historycznej stanowi przedewszystkiem związek jej z życiem, to, co znajdują w niej dla siebie — dzisiejsi ludzie, ci, dla których została napisana. „Zmierzch Izraela“, historja narodu żydowskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów, oparta jest w szczególności na bardzo obszernej literaturze historycznej, wyszłej z pod pióra historyków żydów (Graetza, Bałabana, Hirszhorna, Dubnowa, Schippera i in.) Czytając ją jednak, czujemy jak autor szuka wciąż odpowiedzi na kwestje, interesujące nas dzisiaj z polskiego punktu widzenia, jak z mroku dziejów, z opracowań historyków żydowskich stara się wydobyć światło, rozjaśniające zapytania, które stają przed dzisiejszym Polakiem, pragnącym poznać i zrozumieć rolę żydów we wszechświecie i w Polsce. I to właśnie czyni książkę Rolickiego tak żywotną.

Weźmy np. kwestję cywilizacji żydów i tę tak dziwną dla nie znających duszy żydowskiej sprawę asymilacji pozornej, przedstawiającej się często oczom patrzących, jako asymilacja powierzchowna. Jak wiele światła rzuca na nią praca Rolickiego! Jakim cennym przyczynkiem do tej kwestji są np. opowiadania o tem (str. 14), jak za panowania królowej Izabel część ludu „czciła Baala otwarcie, a Jehowę tajemnie“, jak w Jerozolimie Aronidzi za czasów króla Manassego „pełnili obowiązki kapłanów przy kulcie pogańskim“, jak za czasów cesarza Hadrjana, w którego oczach chrześcijanie znaleźli łaskę, żydzi, którzy świeżo wywołali prześladowania chrześcijan za Nerona, „przystępowali do nich, aby przynajmniej cokolwiek zachować ze swej religji“ (str. 54). O pozornem przechodzeniu na chrześcijaństwo mówią nam dalej strony 62 i 67 i, oparty na Graetzu i Bałabanie, rozdział o marranach hiszpańskich, zachowujących przez wieki żydowskie wierzenia, obrzędy i stałe stosunki z żydami. Ci, którzy zrozumieć chcą psychikę żydowską w zakresie sprawy asymilacji, winni porównać znany fakt przyjęcia przez Sabataja Cwi, działacza żydowskiego, żyjącego w 17 wieku w Tur-

cji, Islamu, co nie przeszkodziło żydom uważać Sabataja Cwi za mesjasza, z surową reakcją opinji polskiej na najmniejsze załamanie się polskich działaczy narodowych w dobie porozbiorowej, a przedewszystkiem z tą tragedją, jaką stanowiły dla Mochnackiego jego zeznania więzienne. Interesująca wiadomość o wyświęceniu przez wnuka Sabataja Cwi na jednego z następnych mesjaszów Jakóba Lejbowicza, znanego w naszych dziejach pod nazwą Franka, wprowadza nas w kwestję asymilacji frankistów, która, zdaniem autora, była początkowo asymilacją najzupełniej pozorną i szła równolegle do teorji asymilacji, głoszonej na Zachodzie przez „trzeciego Mojżesza“, Mozesa Mendelsohna. Stronice, uzasadniające to twierdzenie autora, należą do najbardziej interesujących w książce. Pogląd autora na sprawę asymilacji uzupełnia wreszcie podkreślenie związku, jaki zachodzi, jego zdaniem, między powstaniem syonizmu, a otrzymaniem przez żydów praw politycznych, które zbędnemi czyniły i pozorną asymilację i pozorny chrzest.

Przechodząc do innej z kwestyj, którym literatura żydoznawcza poświęca w ostatnich latach wiele uwagi: istnienia wspólnego kierownictwa polityki żydowskiej, — znajdujemy w pracy Rolickiego wiele cennych informacyj, dotyczących kwestji tej w wiekach ubiegłych. Pisarze, dopatrujący się związku pomiędzy „tajnym rządem żydowskim nad światem“ a tajnemi związkami naszych czasów z masonerją na czele, badając dzieje tajnych związków, będących prototypami lub poprzednikami masonerji i posiadających pokrewne Masonerji stopnie wtajemniczenia, znaki, symbole i kierunki duchowe, sięgają wstecz, do czasów średniowiecza i pierwszych wieków chrześcijaństwa. Czyni to np. znana autorka angielska, Nesta H. Webster w swej pracy *„Secret Societies and Subversif Movments“*. Rolicki, opierając się na Graetzui i na jego „Historji Żydów“, mówi nam o tajnych zwązkach, na których opierali się kapłani i prorocy żydowscy już za czasów króla Saula i Dawida, którzy tajnym związkom zawdzięczali jeden elekcję na króla, a drugi namaszczenie. Już wówczas istniała ponad temi tajnemi związkami, tajna dla króla i dla ludu władza naczelna, która po powstaniu machabejskiem przyjęła nazwę Synhendrjonu. Na dalszych kartach swojej książki autor mówi nam o tem, jak Synhendrjon przenosi się z kraju do kraju w miarę rozrostu i przewagi skupień żydowskich w jednym z nich, jak po 425 r. mamy poszlaki, że istnieje w Babilonji, jak w połowie X wieku przenosi się do Kordowy i do Toledo w Hiszpanji, następnie zaś do Neapolu, jak po r. 1538 ujawnia się w Safecie w Palestynie i staje się władzą widoczną. Pod koniec XVI wieku żydzi polscy biorą w swoje ręce kierownictwo żydowskiem życiem religijnem. Istniejący w Polsce od czasów Batorego, sejm żydowski, *waad*, „zjazd 4-ech ziem“, rozstrzyga spór między talmudystami a kabalistami, jaki dzielił żydów niemieckich. Jednocześnie Frank nosi tytuł *chachama*, który jest trzecią z rzędu godnością Synhendrjonu.

Czy Synhendrjon znajdował się zatem w Polsce? Autor nie wypowiada się w tym względzie, podaje jednak czytelnikowi materjał, który tego rodzaju zapytanie nasuwa.

Ci, których interesują wpływy żydów na masonerję, znajdą w książce Rolickiego rozdziały o żydach, stojących u kolebki masonerji (Eliasz Aksmole, Stefan Morin, doktór Falk, hr. de St.-Germain, Mesmer, Martinez Paschalis, wpływy żydów na założyciela Illuminatów bawarskich, Weishaupta, na Cagliostra i założonych przez masonerję Cagliostra Węglarzy).

Przyczynkiem do sprawy bojkotu żydów jest historja reform Ezdrasza i Nehemiasza; rozdział o Mojżeszu Majmonidesie mówi nam o naginaniu nauki do celów polityki żydowskiej, o fałszowaniu filozofji Arystotelesa w celu przekonania chrześcijan, że poglądy wielbionego w Europie filozofa prowadzą wprost do judaizmu.

Książka Rolickiego jest wreszcie pierwszem opracowaniem, usiłującem przedstawić w całości wpływ żydów na kształtowanie się w ciągu dziejów wypadków w Polsce, o której od XV wieku myślą żydzi, jako o kraju dla kolonizacji żydowskiej. Do bardzo interesujących ustępów należy przedstawienie roli Salomona ben Nathana Askenazego, byłego lekarza Zygmunta Augusta, w wypadkach europejskich i polskich, popieranie Augusta II i wojny północnej przez Wertheimera, „księcia w Izraelu i naczelnika wygnania“, przedstawienie zamiarów Weishaupta wobec lóż wolnomularskich polskich, przedstawienie roli żydów w 30, 63 i 1905 roku.

Można niekiedy sprostować w opowiadaniu autora taki lub inny szczegół, można nawet sprzeczać się co do niektórych twierdzeń, można kwestjonować np., czy to dopiero od czasów rzymskich nienawiść stała się dla Izraela składnikiem jego religji politycznej; można przytoczyć nazwisko tego lub owego z historyków polskich, których wyniki badań należałoby w książce zacytować. Drobne usterki nie zmniejszają jednak wartości książki, która pozostaje kopalnią wiadomości o sprawie żydowskiej w ciągu wieków. Książka Rolickiego, w tych czasach zainteresowania kwestją żydowską, odegra niewątpliwie taką rolę, jaką w swoim czasie dla wykształcenia demokratów polskich odegrały tak bardzo wówczas popularne książki Limanowskiego: stanie się podręcznikiem, z którego młodzież i starsi czerpać będą przez długie czasy wiadomości o kwestji żydowskiej.

M. WIERZBINA

KASPROWICZ O SWOICH POEZJACH

„WIZJA ziemi kujawskiej nie opuszczała mnie nigdy i dotąd mnie nie opuszcza. Nietylko w pierwszych tak zwanych „wierszach chłopskich“, opowiadaniach z życia ludu wielkopolskiego i t. d., ale wspomnienie skrawka rodzinnego płącze się jak mara niemal we wszystkiem, com dotąd pisał i piszę — w utworach, które powstawały nie tylko w kraju, we Lwowie, Zakopanem czy Poroninie i Zaleszczykach, ale i za granicami Polski: w Rzymie, Florencji, Asyżu, Siennie, Neapolu, czy Sorento, w Paryżu czy Londynie, nad jeziorami włoskiemi, czy wśród wspaniałych krajobrazów alpejskich, na lodach wielkiego Aletschu, pod szczytami Jungfrau i t. d.

„... dusza w tych wędrówkach wzniosłą czy powszednią
Włokła się drogą; czyż były godziny,

Ażeby naraz nie rozwarł się przed nią
Mrocznych przepaści ten widnokrąg siny,
Za mgłą ukryty niezmierną, daleką,
Z samotnym, cichym rzędem starych wierzb nad rzeką".

Wszystkie niemal krajobrazy moje — to wspomnienia moje z Kujaw, częstokroć obracające się na przestrzeni na oko bardzo maleńkiej: — Inowrocław, Szymborze, Szarlej, Kruszwica, Mątwy, Tupadły, Markowice; pola, jak Sitowiec, „Doły", „Wolne" czyli Szydłowy, gdzie rodzice moi posiadali niegdyś odrobinę własnego gruntu. Wszystkie malowidła z „Święty Boże" — choć bezpośredniego bodźca do napisania tego hymnu dostarczyły mi słyszane w jednym z kościołów w Kamieńcu Podolskim suplikacje ludu polskiego — są reminiscencją przeżyć z czasów lat dawnych, bo między innemi z r. 1866, kiedy jako dziecko chodziłem z procesjami błagalnemi, mającemi odeprzeć cholerę.

W pisanej w Rzymie „Salve Regina" obok widoków z Kapitolu, Awentynu, czy Kampanji, znajdzie pan obrazy roztopów śnieżnych i pogrzebu chłopskiego — obrazy, których źródłem są znowu Kujawy.

Gdyby Szanowny Pan zechciał kiedy wziąć do ręki „Ginącemu Światu" i przeczytać sobie hymn św. Franciszka z Assyżu, skomponowany w tem właśnie mieście na samotnych przechadzkach na Rocca Granda, śród fresków Giotti'ego, Lorenzetti'ego i innych; w miejscach, w których żył i działał ten wielki odnowiciel ludzkości — to i tam, obok „cyprysów i pinji" znalazłby Pan aluzje do świerszczów polnych i muszek, do kwiecia rumianku i do „dalekiego a głębokiego szumu mojego brata wiatru" — swoją drogą najcudniejszej, najbardziej przejmującej dla mnie muzyki — aluzje, które znowu nie są niczem innem, jak echem wrażeń, czerpanych ongi na polach szymborskich, na miedzach i przyrówkach, na Kotwińcach, Rymałach, Magalach, Stegnach i Pawlakach.

Nie o Włochach też myślałem, jeno o swoich, wkładając w usta św. Franciszka skutki potępionej przez niego wojny:

„Widzę — kalekom z rąk wyschniętych — na ziemię lecą krokwie — a starce bez podpory, daremnie oczyma szukają oślepłemi, gdzie znaleźć kęs chleba. — A Dżuma, owinięta w szary, długi całun, — przebiega z kosą w ręku zagon za zagonem — kosi resztę kłosów, których nie stratował — szalony, miłosierdziu wrogi tabun wojny.

„O biedni staruszkowie! o słabe sieroty! — O matki zrozpaczone! do was ci ja idę! — O ziemio, siostro moja, rodzicielko Winy — do ciebie ja przychodzę bez złota w rzemieniu — pokorny i ubogi — tylko bogaty Słowem, — co dziś przy słońca zachodzie, — przy dźwięku dzwonów i przy szepcie traw, — stało się dla nas orędziem pokoju"...

Pisałem „Moją Pieśń Wieczorną" w biednej chałupie, w Kościeliskach, w obliczu Tatr, żagwiących się w blaskach zachodu, a przecież najbardziej zasadnicze ustępy poematu tego zawierają w sobie znowu pejzaże kujawskie: jarzębina rumieniła się, suchy piasek podnosił się na górze, którą od Mątew chodziłem za młodu od Markowic — na odpust, wierny tradycji rodzinnej, specjalnie do tego przywiązanej miejsca, gdzie w pokarmelickim kościele tamtejszym odzyskała wzrok ślepo urodzona prababka moja, jak opwiadano mi z wdzięcznością w domu.

„Grona jarzębin rumienią się w słońcu,
prastare lipy szumią hymn pierwotny,
przenikający głębinę jestestwa.
Łan się kołysze rozłożysty, złoty,
w oknach świegocą jaskółki.
Nad poszeptami pacierzy
nieprzeliczonych pątników
białe przelatują gołębie,
a w rozmyśleniu milczącem,
na skrzydłach psalmów, tak wiecznych,
jak wieczną ona i Ty,
wznosi się dusza ku Tobie..."

Są sceny i uczucia, zapamiętane z niedziel odpustowych w Markowicach, po części w Górze i Pieraniu. Nie mówię o innych, czysto kujawskich krajobrazach tej samej „Pieśni Wieczornej": wspomnę jeszcze tylko, że w cyklu „O bohaterskim koniu" pełno jest wspomnień ze stron mych rodzinnych.

W „Błogosławieństwie", zwróconem ku polom rodzinnym, „starożytny kościół" — to dawna ruina „Panny Marji" w Inowrocławiu.

„Szwencując" niejedną godzinę ranną w gimnazjum, spędzałem czas ten na starym cmentarzu, pomiędzy grobami, tulącemi się do kamiennych ścian odbudowanego dziś kościoła i słuchałem szumu kołyszących się traw namogilnych.

W „Starej Chałupie" i „Filozofie" odżywa w pamięci mej znowu Szymborze. Znałem za lat dziecięcych takie obłąkane, czy „nawiedzone", mesjanistycznym duchem przejęte „matki Samsona czy św. Idziego", i takich starych, bezzębnych „filozofów", zajmujących się pszczołami, zrezygnowanych na życie i śmierć.

Szymborze, w którem stara „dzienniczka", pasąca razem ze mną na Sitowiu, opowiadała mi, jak „pan Kościuszko pod Toruniem ze strzelbą — do srebrnego szelążka strzelał".

Na zakończenie przypomnę, że w „Chwilach" są wiersze, wywołane ostatnim moim pobytem w Szymborzu przed laty ośmiu czy dziesięciu.

Stary, czarny krzyż — to przypomnienie drewnianego krzyża, który dzisiaj ustąpił miejsca krzyżowi żelaznemu — przypomnienie, związane z całą niedolą naszej ziemi.

Tak samo, jak wiersze „Niedawno wyszedłem o świcie na pola, śród których wyrastały me lata", albo „Pamiętam te piaski nad wodą, promienne pamiętam dziewanny" („Chwile"), albo „Słyszałem głośny płacz ludu" — w tym samym cyklu.

A w ostatniej mojej „Księdze ubogich", jeżeli jest mowa o tem, że „na fali jeziornej dalekie wspomnienie w poprzek mi stawa" — to oczywiście tą falę jeziorną jest Gopło.

JAN KASPROWICZ

Pośród starych papierów, które zachowały mi się z czasów wojny, znalazłem odpis listu J. Kasprowicza do A. Poszwińskiego, znanego działacza narodowego w Wielkopolsce. Odpis ma mocno zatartą adnotację ołówkiem: „1917 — „Dziennik Kujawski". Zapewne tam był ten list ogłoszony. Nie znalazłem go jednak w zbiorowem wydaniu dzieł Kasprowicza, dokonanem przez prof. Kołaczkowskiego, nie jest też znany — o ile mogłem się dowiedzieć — badaczom twórczości i życia poety. Ponieważ stanowi nader ważny przyczynek do poznania genezy jego utworów, ogłaszam go w „Myśli Narodowej", która okazała już tyle zainteresowania i pietyzmu dla pamięci znakomitego poety.

Przemysław Mączewski

GŁOSY

KRYZYS POLITYCZNY I KRYZYS GOSPODARCZY — oba przewlekłe — od dłuższego czasu utrzymują stan niepewności i niemało przyczyniają się do rozstroju życia polskiego. Paranie się z przykrą rzeczywistością, uporczywe i długie, w jednem przecież — zdawałoby się — wyjść powinnoby na dobre społeczeństwu. Zaglądanie w oczy złu mogłoby być niezłą szkołą realizmu — gospodarczego i politycznego. Niekoniecznie odrazu musiałoby nauczyć nowych, skutecznych metod walki, ale przynajmniej szybko i doświadczalnie wykazać, które ze starych sposobów działania w czasach dzisiejszych są tylko bezużytecznym przeżytkiem. Czy choćby tą względną korzyść społeczeństwo potrafiło dla siebie ocalić w bieżącym okresie? Weźmy pod uwagę stosunki polityczne. Czy w dziedzinie ideowej społeczeństwo, walczące z propagandą sanacyjną, zdobyło się na nowoczesną technikę obrony? Czy zrozumiało, jak wiele elementów, dziś odgrywających znaczną rolę w kształtowaniu sytuacji, jest mimo to tylko przeżytkiem, bez znaczenia dla przyszłości?

Do pewnego stopnia oświecić nas mogą w tej mierze — polemiki polityczne na łamach pism. Polemika, jak to już zaznaczaliśmy na tem miejscu, jest normalnym przejawem jedności narodowej i wspólnoty duchowej w życiu społeczeństwa. Jest to w dzisiejszej dobie zabytek kulturalny z lepszych czasów. Ludzie o zasadniczo różnych poglądach nie przekonywają się nawzajem, nie polemizują. Otóż normalnie w życiu narodów różnic naprawdę zasadniczych między poglądami grup i jednostek niema; gdyby były, nie byłoby narodu, byłaby (do pewnego czasu) stała wojna domowa, potem rozpad. Normalnie, wewnątrz narodu nawet przedstawiciele odległych od siebie poglądów ze sobą polemizują.

W warunkach atoli dzisiejszych w Polsce, które stworzyły drastyczniejszy pozór rozbicia narodu, niż rzecz się ma w istocie, narazie stan rzeczy nie jest normalny: polemika między „sanacją“, a rzecznikami poglądów społeczeństwa nie ma sensu. „Sanacja“ nie jest poglądem na sprawy publiczne. Jest przedewszystkiem pewną solidarnością grupową. Polemika w tych warunkach nie prowadzi do niczego, i nie powinna być uprawiana. Wszelka walka zmusza do zczepienia się z przeciwnikiem, do powtarzania jego ruchów.

To właśnie w walce ideowej z sanacją jest najmniej cenne. Kto będzie uczył się u publicystów sanacyjnych miłości prawdy, wzorów lojalności w rozmowie, przyzwoitego języka, poprawnej mowy? Ale — wracamy do punktu wyjścia — przedewszystkiem oduczałoby to zupełnie realizmu, stępiałoby zmysł rzeczywistości.

P. Polakiewicz powiedział na komisji sejmowej do marsz. Trąmpczyńskiego: „Pan reprezentuje tylko nienawiść“. Czy prasa ma oczyszczać p. Trąmpczyńskiego z tego zarzutu? „Gazeta Polska“ pisze, że święto niepodległości Polski, 11 listopada, to dla endecji „cudze święto“. Czy jest racja występować z zaprzeczeniem? P. Sławek powiedział: „N i k t w społeczeństwie nie spodziewa się, by inny rząd lub inny obóz mógł podołać zadaniom kierowania Państwem w tak ciężkiej chwili“. Czy potrzeba pracowicie dowodzić, że w zdaniu tem jest prawda?

Czy te i tym podobne oświadczenia sanacyjne zawsze właściwie są traktowane przez niezależną prasę narodową? Oczywiście wszystko można rozważać, jeśli z rozważań może być jakiś pożytek. Rzecz w tem, że próbki te powinny być brane, jak chemik bierze próbki substancji na szkło do analizy. Rzeczywistość polską należy rozumieć, a „sanacja“ jest tej rzeczywistości częścią. O tyle tylko może być przedmiotem spostrzeżeń czy komentarzy. Nie należy spodziewać się, aby starsze pokolenie „sanacji“ mogło oduczyć się maniery czczego werbalizmu w „myśleniu“ politycznem, ani prymitywności metod działania. Trudno wyobrazić sobie, aby umiało wyprowadzić Polskę z obecnego impasu.

Rzeczą będzie młodszego pokolenia przywrócić w Polsce normalny stan zaufania i zapewnić państwu te korzyści, jakie daje praktycznie wyzyskana jedność narodowa.

NA SZALACH POWAGI. Tak się dziwnie złożyło, że gdy przyszło do opinjowania w sprawie projektu nowej ustawy o szkołach akademickich, przeciwko projektowi oświadczyły się senaty uczelni, Akademja Umiejętności, Warsz. Tow. Naukowe... Jednomyślną uchwałę Akademji podpisali:

Bujak, Chrzanowski, Ciechanowski, Dąbrowski, Demetrykiewicz, Dyboski, Dziewoński, Estreicher, ks. Fijałek, Godlewski, Heinrich, Hirschler, Hoyer, Hryniewiecki, Klinger, Kostanecki, Kot, Kowalski, Kreutz, Krzyżanowski, Kutrzeba, Lepszy, Lewkowicz, Marchlewski, Maziarski, Morozewicz, Natanson, Nitsch K., Nowak Jan, Nowak Juljan, Nowicki, Papée, Pawlikowski, Piniński, Rogoziński, Romer, Rutkowski, Semkowicz, Siedlecki, Sierpiński, Sinko, Sobieski, Starzyński, Szafer, Tokarz, Tomkowicz, Wachholz, Wróblewski, Wrzosek, Zakrzewski K., Zaremba, Zdziechowski i Zoll.

Usprawiedliwili nieobecność na posiedzeniu i zgłosili przyłączenie się do uchwały członkowie Akademji: Abraham, Balzer, Dembiński, Pieńkowski, Rozwadowski, Świętosławski i Weigl R.

Na drugiej zaś szali legła opinja niedawnego wychowańca szkół małopolskich p. Jędrzejewicza... No i tytuł jego urzędowy.

PO ZJEŹDZIE POMORZOZNAWCZYM

WŚRÓD form organizacyjnych pracy naukowej, podejmowanej coraz szerszym zasięgiem przez Instytut Bałtycki w Toruniu, wyróżnić należy, jako inicjatywę znacznej doniosłości — zjazdy pomorzoznawcze.

Zjazdy owe, skupione dokoła jednego zagadnienia, z roku na rok powtarzane, ogarniające koła coraz to rozleglejsze zarówno prelegentów, jak słuchaczy, stają się w gorliwych rękach organizatorów orężem rozumnej propagandy na rzecz polskiego Pomorza.

Myśl zjazdów pomorzoznawczych powstała w Gdańsku, w Towarzystwie Przyj. Nauki i Sztuki. Pierwszy zjazd w r. 1930 nosił charakter orjentacyjny, był próbą sił, świadectwem aktualnej żywotności inicjatywy. Zjazd drugi, zwołany do Torunia na rok 1931, którego organizację powierzono Instytutowi Bałtyckiemu, ocenił wobec 80 uczestni-

ków, reprezentujących różne koła i instytucje badawcze, problem narodwościowy na Pomorzu. Skoncentrowana myśl zjazdu wypowiedziała się szeregiem ważnych rezultatów. Zagadnienie studjów narodowościowych, wydźwignięte na szerokie płaszczyzny rozmaitych dziedzin — językoznawstwa, antropologji, etnografji, historji, geografji, statystyki, ekonomiki, socjologji — obejrzano dokładnie, z wielu stron, oczami fachowych referentów.

III-ci Naukowy Zjazd Pomorzoznawczy, zwołany do Poznania z końcem października r. b.. poświęcono osadnictwu (stosunkom rolnym) na Pomorzu. Oczywistą się zdała dwuwymiarowość zagadnienia: domagał się ujęcia zarówno punkt oceny historyczny, jak prawny. Komitet zjazdu, z prof. Pawłowskim na czele, nadał dwa te kierunki dyskusji, uczyniwszy sprawozdawcą generalnym zagadnień historycznych prof. Tymienieckiego, zagadnień prawnych — prof. Ohanowicza.

Obrady zjazdu miały i tym razem przyczynić się różnemi sposobami do koordynacji badań naukowych, dotyczących Pomorza i Bałtyku, w zjeździe wzięli udział czynny przedstawiciele świata naukowego: Polskiej Akademji Umiejętności, uniwersytetów, oraz członkowie instytucyj rządowych, samorządowych i społecznych.

Zanim ukaże się pamiętnik obrad, przynoszący prócz tekstu referatów, także wyniki dyskusji, wolno dziś rozejrzeć się pokrótce wśród wysuniętych zagadnień, korzystając z odbitek referatów, które leżą przed nami, udostępnione zabiegliwością komitetu już teraz.

Część pierwsza zjazdu, ujmująca zagadnienie historycznie, przedstawiła rozwój osadnictwa na Pomorzu. Referat wstępny Karola Górskiego żywo i umiejętnie nakreślił linję ogólną dziejów osadnictwa pomorskiego od jego początków, poświadczonych przez archeologję, aż po wiek XVIII, rozbiory. Wywody te okazały się sumienną rekapitulacją stanu badań dotychczasowych. Niejeden moment przedstawionego rozwoju zasługuje niewątpliwie na ujęcie monograficzne i poszukiwania specjalne. Nadszedł właśnie czas, by zagadnienia owe — słowa referenta — pogłębić i rozwiązać. Szereg zjawisk szczegółowych (np. kolonizacja krzyżacka Pomorza oraz jej następstwa, odmienne po wsiach i miastach), znacznej doniosłości historycznej, rozciekawi niejednego czytelnika, gdy spostrzeże, jak szły ziemią pomorską nurty różnorodnego osadnictwa, jak przewalały się tędy pasje narodowego posiadania, nowe z kolei lat i wydarzeń. Referat Górskiego, obejmujący na stronach kilkunastu wielkie połacie czasów, z natury rzeczy daje jedynie ogólne dyspozycje zagadnienia.

Referaty następne, tematycznie nierównie węższe, nawiązują po przez wiek XIX do dni naszych. Kazimiera Jeżowa, na podstawie źródłowych spisów niemieckich z r. 1772 i 1794, przedstawia stan posiadania własności ziemskiej na Pomorzu. Dokładna analiza materjału pozwala na konkluzje ostateczne następujące: „Właściciele ziemscy na Pomorzu w XVIII w. byli prawie wyłącznie narodowości polskiej, nieliczne nazwiska niemieckie występują tu dopiero około r. 1772“. Dopiero „po okupacji Pomorza przez Fryderyka II rozpoczął się handel majątkami polskiemi“, które obciążone szeregiem kontrybucyj zmieniać poczęły właścicieli.

Jeden z etapów walki pruskiej o ziemię kreśli zkolei Andrzej Wojtkowski w obszernym i gruntownym referacie, oparłszy się o bogaty materjał faktyczny do historji działalności Komisji Kolonizacyjnej z r. 1886. Podejmuje wątek następnych dziejów Roman Lutman, oceniający wychodztwo Niemców w okresie powojennym. Referat ów przynosi ważną korektę do statystyki niemieckiej. Liczbę emigrantów sprowadza do właściwych rozmiarów, przyjmując jako cyfrę maksymalną 300 tys. osób (Niemcy piszą o 800 tys.), dowodzi nadto, że główna fala wychodztwa niemieckiego z Pomorza (70% ubytku) przypada na okres przed objęciem Pomorza przez Polskę, ustala wreszcie charakter dobrowolny emigracji: liczba przymusowych wysiedleń wynosi zaledwie około 1.5%.

Część druga zjazdu, kierowana dłońmi specjalistów, ukazała zagadnienie osadnicze na płaszczyźnie prawnej. Ogólny charakter syntetyczny posiadały wywody K. Kierskiego („Podstawy prawne osadnictwa polskiego na Pomorzu“) oraz A. Okołowicza („Prawodawstwo osadnicze niemieckie na pograniczu Pomorza przed wojną i obecnie“.

Notatka niniejsza, nie wyczerpująca bynajmniej wątku obrad, chce jedynie utrwalić wiadomość o zjeździe poznańskim, którego wyniki pozostaną w ogólnej wiedzy naszej o kresach zachodnich pozycją wartościową.

T. M.

NAUKA I LITERATURA

POWIEŚĆ HARCERSKA

Generał Haller w liście do autora pamiętnika harcerskiego „Na szlaku chudego wilka“ *) przypomina pierwsze zaczątki polskiego Skautingu, gdy grupa sokolich druhów, entuzjastów na rok przed wojną światową powzięła myśl wychowywania młodzieży dla przyszłej wolności. Wtedy to omawiano i wprowadzono w życie program dalszych prac wychowania i przysposobienia harcerskiego, powstawały, pod kierunkiem instruktorów, pierwsze zastępy i świetlice harcerskie. Wnet później, po wybuchu wojny, harcerstwo powołane zostało do czynu. We wspomnieniach generała rzewną nutą odzywają się nazwiska zmarłych druhów, pierwszych pionierów harcerstwa w Polsce, księdza Kazimierza Lutosławskiego i podporucznika Małkowskiego, zginionego tragicznie w nurtach Morza Śródziemnego, gdy ze zleceniem generała zdążał z Paryża do Odesy. Dalej snują się wspomnienia bohaterskich przeżyć drużyn harcerskich na Ukrainie, w walkach o Lwów i wreszcie w zwycięskiej bitwie pod Warszawą.

Powieść składa się z trzech części: „W tajnikach konspiracji“, „Wśród dziejowej zawieruchy“ i „W służbie wolnej Rzeczy pospolitej“. Tytuły poszczególuych rozdziałów zwięźle charakteryzują treść książki. W pierwszej części po rozdziale „Narodziny harcerza“, zaraz „Wyprawa po karabiny“, „Pierwszy obóz“, „O tajnym kursie w Kijowie“, „Nad Wołgą,“ „Współpraca z P.O.W.“ Następnie, po tak wyraziście zarysowanej historji organizacji, w części drugiej rozdziały: „Wśród dziejowej zawieruchy“, „W legjonach i w rosyjskiej szkole artylerji“, „Legja podchorążych“, „Jak to w czasie rewolucji ładnie“, „Rozbite marzenia“, „O wybuchach, pożarze i pewnej podróży“.

Gdy się czyta te karty, żal zbiera nad tem, ile to w czasie ówczesnego rosyjskiego chaosu zmarnowało się najszlachetniejszych pragnień w kierunku zespolenia sił polskiego oręża, umocnienia i rozszerzenia władztwa Polski na obszarach przez wieki do Polski należących. Żal tem boleśniejszy, że na tej

*) Henryk Glass „Na Szlaku Chudego Wilka“. Z podziemi ku Polsce. Z przedmową generała Józefa Hallera, b. przewodniczącego Związku harcerzy polskich. Nakładem księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu.

drodze ku potędze przeszkodziły nie siły wrogów, obcych, wówczas pozostające w rozprószeniu i upadku, ale przeszkodą był brak zrozumienia u swoich.

Trzecia część książki „W służbie wolnej Rzeczypospolitej“ mówi o Polsce idącej ku wolności po cierniach, wśród powszechnego zamętu i pomieszania pojęć. Zapowiadają to tytuły pierwszych rozdziałów: „O jeńcach, wódce i Petlurze“, i „Pod czerwonym terorem“. Trzeba było harcerzowi, Chudemu Wilkowi, w służbie wielkiej sprawy przedzierać się z Warszawy do Kijowa, obszarami nagle opuszczonemi przez Niemców, zostawionemi na pastwę zdemoralizowanej i rozproszonej armji rosyjskiej, i co gorzej, na pastwę rozhukanego chłopstwa ruskiego, które w niedługi czas później manifestem Petlury miało się stać „narodem“. Przedtem znów Lejba Bronstein (Lew Trockij), dnia 14-go kwietnia 1918 roku, obwieścił Rosji stworzenie „państwa braterstwa“. Braterstwo to realnie objawiło się w prześladowaniu Polaków, w pierwszym rzędzie w mordowaniu polskich działaczów narodowych. Autor cytuje nazwiska pomordowanych, kilka nazwisk które zdołał zapamiętać w tem piekle, Jordana, Pereświt-Sołtana, Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, Józefa Kiernickiego, prezesa akademickiej „Polonji“, Marjana Nekrasza, prezesa Bratniej Pomocy Akademickiej, Piotra Borkowskiego, kierownika jadłodajni akademickiej, Tadeusza Sawickiego, sekretarza Bratniej Pomocy, Karola Basińskiego, akademika. Ciemną rolę donosicieli wobec władz bolszewickich odgrywali tak zwani „polscy komuniści“, z Feliksem Konem na czele. Trzeba było naszemu harcerzowi zniknąć z granic tej bolszewickiej „Respubliki Ukraińskiej“, a po drodze zawadzić o „Respublikę Białoruską“. Wrażeń nie brakło i z talentem literackim, nie tracąc humoru, opisuje je p. Glass. Ot, naprzykład, ujmując sylwetę pijanego jak bela marynarza z czarnomorskiej floty, komunistycznego gieroja, przytacza: „Znajesz towariszcz, komunizm to dobra rzecz. Pokażę ci, co wiozę z sobą z Odesy. Ale przysięgnij, że nikomu nie powiesz. Popatrz“. I w skórzanej walizce ukazuje zrabowane „burżujom“ zegarki, pierścionki, broszki, złote łyżeczki, srebrne papierośnice. Plon, zabrany z różnych pomordowanych właścicieli tych klejnotów. Inne znów wrażenia spotykają harcerza w przejściu przez pińskie błota. Już tam zakwita robota polityczna. Rozpleniają się „rady“ żołnierzy austrjackich i niemieckich, i miejscowe rewolucyjne „komitety“, czyli próby zorganizowania morderstwa i rabunku, rozstrzeliwania za niestawienie się do poboru „krasnej armji“, i tak wyłaniają się coraz nowe formy gwałtu i ciemnoty z tego morza nienawiści.

Henryk Glass maluje tło swej przeprawy w skrótach, pełnych rozmachu, tężyzny i tragicznego nastroju. Rzec można, że obrazy te same powstają z pod pióra. „Im dalej od morza“ — opowiada, — „tem straszliwsze zniszczenie. Tory wszędzie niepewne. W nocy obawa napadu grasujących band. Na stacjach okna pozabijane deskami, dużo budynków uszkodzonych, płoty przeważnie rozebrane na opał. Nikt nikogo nie słucha. Ten lepszy, kto silniejszy. Chleba nigdzie dostać nie można, a głodnych dużo. Ludność zdemoralizowana stosuje bierny opór przeciw wszelkiej władzy. Wszechwładnie panuje tyfus. W Żmerynce siedemdziesiąt procent służby kolejowej leży w szpitalu, a na innych stacjach nie wiele lepiej. Wojsk denikinowskich widzimy mało, źle ubranych, w płaszczach o najrozmaitszej przeszłości. Twarze przemęczone, przebija z nich brak wiary w sprawę, której służą..., uciekają, i jutro już może będą tu gospodarować zwolennicy socjalizacji i czerezwyczajki..., straszny, szatański świat, w którym ginie wszystko piękne, szlachetne i ludzkie“..

Tymczasem walą się klęski, z powodu „federacji“ z tak zwaną Ukrainą. Rozdział „Harcerze w r. 1920“ streszcza te zdarzenia i czasy. Armja cofa się, brak organizacji, a wagonów z amunicją z Francji nie przepuszczają Międzynarodówki Socjalistyczne w Niemczech, Austrji i Czechosłowacji, która ustami ministra Benesza i artykułami prasy manifestuje sympatje sowietofilskie. Jedynie dłoń pomocną podały trzy państwa, Francja, Węgry i Rumunja. Nieznaną była działalność harcerstwa w tych tak ciężkich warunkach. „Harcerze“ — pisze Glass, — „mają piękną kartę udziału... Pierwszy bataljon ochotniczy, jaki się zgłosił do zbrojnych szeregów, był bataljonem harcerskim. Na front poszło sześć tysięcy harcerzy, reszta zaś do służby wywiadowczej, samarytańskiej, wartowniczej przy ochronie mostów, torów kolejowych, linij telegraficznych, składów, wreszcie jako gońcy, kurjerzy, kolporterzy, pisarze kancelaryjni. Żadnej pracy nie unikano, byle tylko pomóc zagrożonej Ojczyźnie“.

Książkę „Na szlaku chudego wilka“ zaopatrzył autor w szereg ważkich przypisów. Podał w nich informacje o dziełach, dotyczących ideologji harcerstwa, dziełach pisarzy narodowych, St. Grabskiego, Zyg. Wasilewskiego, Ad. Nowaczyńskiego, i informacje o wydawnictwach, omawiających techniczną stronę harcerstwa. Możność rozwoju harcerstwa w czasie wojny tamowały obce, ciemne moce, co jeden z przypisów książki określa lapidarnie i rozprasza złudzenia, jakieby ktoś nieświadomy mógł mieć jeszcze w tej kwestji. „Rola oddziałów Petlury w stosunku do Polaków była taka sama, jak i bolszewickich band. Jedne i drugie ogniem i mieczem niszczyły wielki polski dorobek na ziemiach kresowych. Kiedyś historyk opisze te dzieje, dziś jednak jeszcze ci, którzy własnemi oczyma nie oglądali dzieła bat'ki Petlury, karmieni są rozmaitemi baśniami, płynącemi od zwolenników t. zw. federacji z Ukrainą. Plan utworzenia niepodległej Ukrainy (okrainy — kresy) zrodził się w głowach niemieckich. Niemcy już przed wojną popierali Ukraińców przeciw Polakom. Powstanie państwa ukraińskiego z Rusi Kijowskiej i ziem Rosji południowej, czyli z najbogatszych ziem państwa rosyjskiego, byłoby taką narodową klęską dla Rosji, że ta nigdyby się z tem pogodzić nie mogła i dążyłaby nieustannie do odebrania tych ziem, na których zresztą przeważa kultura rosyjska. Stąd powstałoby źródło nieustannych wojen na Wschodzie Europy. Gdyby Polska zaangażowała się w tym częściowym rozbiorze Rosji, to między Polską a Rosją jeszcze długie lata niemożliwe byłyby trwałe stosunki pokojowe. Rosja szukałaby oparcia przeciw Polsce w Niemczech, a stały stan zapalny i nieuniknione wtedy wojny ułatwiłyby Niemcom zamach na Gdańsk, Pomorze, Poznańskie i Śląsk. Mówi się i pisze o dążeniach ludu ukraińskiego do niepodległości. Historja lat 1918 i 1920 wykazała, jak nikłe jest to dążenie, skoro państwo ukraińskie natychmiast upadało po wycofaniu się wojsk niemieckich lub polskich“.

A. W.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Każdy, kto zna prześliczną opowieść Kiplinga o „Białej foce“, mieszczącą się w „Księdze Dżungli“, niewątpiwie z chęcią powędruje raz jeszcze na opisaną tam wyspę świętego Pawła w cieśninie Beryngа, gdzie jest największe w świecie siedlisko plemienia fok. A powtórną tę przejażdżkę odbyć będzie można łatwo dzięki powieści Edisona Marshalla „Wyspa fok“ (w oryg. „*The Far Call*“ — dosł. „Wołanie z daleka“), wydanej w dobrym przekładzie J. Marlicza (H. Borowikowej) przez księgarnię św. Wojciecha. Na samym wstępie powieści powita nas obraz dobrze znany z Kiplinga: „sabat fok“ w ciepłą noc czerwcową. „Wszystko tak jak było“ — tylko zamiast „ku starości nieco się pochylić“, przybrało, owszem, wygląd znacznie młodszy. Foki, niegdyś tak bezlitośnie tępione przez Kiryłę Butyrina, nietylko nie wyginęły, ale, naodwrót, rozmnożyły się znacznie — dzięki „mądrej i przewidującej jurysdykcji Biura Rybackiego“. Albowiem między rokiem 1892, kiedy tamtejszy stan rzeczy opisywał Kipling, a r. 1911, w którym amerykańskie kutry roztoczyły dozór nad wybrzeżem, przepędzając kłusowników, upłynęło lat kilkanaście. Powieść ma dwa niejako oblicza: przyrodnicze i romansowe. W pierwszej dziedzinie zasługują na uwagę zwłaszcza obserwacje, poczynione przez żeglarza Loringa co do instynktu ojczyzny u zwierząt, „łosoś powracza do rzeki rodzinnej, dzik gęś do swych błot... trawa wyrasta co wiosna na tem samem wzgórzu...“ W samym romansie treść jest

bardzo różnorodna, ale też z motywów Kiplingowskich utkana. Sotykamy tu i spelunkę chińską i oblężoną fortecę i sanitarne sprawozdania i życie rybackie — ba, jeden z rozdziałów nosi tytuł „Fragment z Kiplinga". On to tłumaczy rzecz całą; i urywek Kiplingowej ballady (nb. trudnej, za trudnej dla tłumaczki) jest niejako mottem, z którego rozwinął się wątek tej powieści sprytnego autora, pewno Amerykanina, bo oni lubią żerować na cudzych pomysłach. (J B.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Ukazało się czwarte wydanie niezwykle cennego dzieła Jana Lescure'a, profesora uniwersytetu paryskiego, p. t. „*Des crises generales et periodiques de superproduction*" (Paris. Editions Domat-Montchrestien 1932 p. 604) Najbardziej wartościową częścią książki (tom I) jest historja kojejnych kryzysów gospodarczych, od początku XIX zacząwszy, oparta na bardzo bogatych materjałach statystycznych. Drugi tom zawiera zestawienie teoryj, mających wyjaśnić perjodyczne kryzysy gospodarcze, oraz krytykę ich przez autora. W zakończeniu autor podaje środki przeciwdziałania i zwalczania kryzysów. Książka ta jest niezbędnym materjałem pomocniczym przy omawianiu wszelkich zagadnień, związanych z zagadnieniem kryzysów gospodarczych. (J. P.)

*

„*Chacun pour soi*" (Plon édit.) to historja współczesnej panny, Marie-Claude Lebon, która poślubia Gabrjela, młodego snoba i egoistę, jakkolwiek wie, że ten ostatni zupełnie wolnym nie jest... W Marie-Claude kocha się również Etienne, potem zaś starszy człowiek nią się zajmie, a mianowicie Guillaume Travers, znany chemik. Młoda kobieta ewoluuje też pomiędzy temi trzema istotami, różnemi charakterem, różnemi pod względem moralności. Stanie się ona w końcu kochanką uczonego, ale przekona się szybko, że podobnie jak dla swego męża, tak i dla tego ostatniego nie jest absolutnie potrzebna, że podobnie jeden jak i drugi wymykają się z pod jej wpływu. Przyjdzie jednak chwila, w której Marie-Claude, zniechęcona do próżnego życia, przekona się że przeszła obok miłości poważnej, jaką jej ofiarował Etienne, który był dla niej jedynie dobrym przyjacielem, ale niczem więcej. Dopiero śmierć tego ostatniego otworzy oczy młodej kobiety. Książka ta, jest pierwszą powieścią pani Constance Coline, która jednak odrazu wykazała w niej duże zalety pisarskie, a przedewszystkiem głęboki zmysł obserwacyjny, dużo psychologji, a zarazem i pewnego „*humour*" na sposób angielski, poza którym kryje się jednak często wiele uczucia i wzruszenia. Powieść ta jest niezawodnie ciekawym dokumentem obyczajowym współczesnej epoki. (I. B.)

*

Julien Green jest tym młodym Amerykaninem, który jednak, odbywszy całe swe studja we Francji, dał się poznać w tamtejszej literaturze, wydając kolejno powieści jak „*Mont Cinère*", czy „*Adrienne Mesurat*", dzięki którym zdobył sobie szybko wybitne miejsce pomiędzy francuskimi pisarzami. Wydaje on obecnie „*Epaves*" (Plon édit.) Protagonistami tego dramatu są cztery osoby: Filip, jego żona Henriette oraz siostra tej ostatniej Eliane. Pod koniec zaś odegra też pewną rolę i syn Filipa: Robert, którym jednak właściwie nikt się nie interesuje. W „*Epaves*" bowiem każdy poniekąd żyje dla siebie, z wyjątkiem Henriette, posiadającej kochanków i mało interesującej się ogniskiem domowem i Eliane, kochającej się w swym... szwagrze. Na tem właściwie polega cały dramat. Codzienne przebywanie pod dachem ukochanego jest zrozumiałą torturą dla Eliane, ale naturalnie nie będzie miała dostatecznej siły, by zerwać chociażby z atmosferą, w której żyje Filip. Jest ona jednak pozbawiona życia i wesołości, ale nie zapominajmy, że wszelkie „*Epaves*", będąc zdane na los szczęścia, nie stanowią silnych podstaw rodzinnej egzystencji.
(I. B.)

TEATR

TEATR LETNI: KOBIETA I SZMARAGD

KONCEPTÓW świeżych w sztuce Jenkinsa nie mażani na lekarstwo. Konia z rzędem temu, kto mi wskaże sytuację nieograną, dowcip nieprzerobiony z innego dowcipu. Nawet aparat podsłuchowy zastosowany w drugim akcie jest rekwizytem używanym już wielokrotnie. Znawcy jednak i miłośnicy „sztuk detektywnych" podkreślają zgrabność, z jaką Jenkins (odpowiednik sceniczny Wallace'a) operuje staremi kawałami i przyznają mu umiejętność utrzymania uwagi widzów w napięciu od pierwszej do ostatniej sceny.

Muszą mieć troszeczkę racji, faktem jest bowiem, że nawet te osoby, które nie były nigdy w stanie przeczytać od deski do deski żadnej powieści „detektywnej", wysiedziały na przedstawieniu „Kobiety i szmaragdu" do ostatecznego zapadnięcia kurtyny.

Pomimo banalności marjonetek, któremi Jenkins się posługuje (osoby jego nie są ludźmi z krwi i kości, lecz konwecjonalnemi kukłami złodziei, ich ofiar i detektywów, publiczność premjerowa interesowała się dosyć żywo zagadką: kto ukradł szmaragd? Wyznaję, że i mnie przez przeciąg trzech aktów zagadka ta zajmowała w ten mniej więcej sposób, jak może mnie zająć szarada, czy rebus na okładce przypadkowo przeglądanego tygodnika. Wyszedłszy jednak z teatru nie odczuwałem jakoś żadnego zadowolenia, chociaż w ostatniej scenie ciekawość moją zaspokojono.

Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek (oprócz, ma się rozumieć, ludzi zmuszonych do tego przez obowiązek) mógł wysłuchać sztuki Jenkinsa powtórnie. Przypuszczam, że za własne pieniądze nikt na to przedstawienie dwukrotnie nie pójdzie, pomimo wszystkich „atrakcyj" spektaklu, z których najważniejszą jest widok pani Smosarskiej w łóżku.

Główną rolę kobiecą powierzono naszej „gwieździe ekranu" prawdopodobnie dlatego, że utwór Jenkinsa jest nie tyle komedją ile raczej uteatralizowanym scenarjuszem kinematograficznym. Z tego samego powodu rolę włamywacza oddano panu Zbyszkowi Sawanowi. Z tą naczelną parą gwiazdorów konkurują fotogenicznością pp. Tadeusz Wesołowski, Rapacki, Peszyńska, Ciecierski i Tomasik.

Osobna, wyróżniająca wzmianka należy się panu Kurnakowiczowi za rolę agenta kryminalnego.

ZASTĘPCA

ZMARLI

Ś. P. WOJCIECH DĄBROWSKI

ZMARŁY w Warszawie w dn. 18 b. m. ś. p. Wojciech Dąbrowski był wybitnym dziennikarzem. Syn ziemianina uczestnika powstania 1863 r., urodził się w Małopolsce Wschodniej i tam (we Lwowie) się kształcił. Studjował w uniwersytecie polonistykę, praktykę dziennikarską rozpoczął w „Przeglądzie" lwowskim, redagowanym przez Ludwika Masłowskiego, znanego z dziejów ruchu umysłowego w okresie pozytywizmu. Masłowski był wówczas skrajnym konserwatystą w poglądach politycznych, zupełnie pogodzonym z losem Polski pod zaborem austrjackim, pozostały w nim jednak upodobania literackie i to robiło jego dziennik nieraz interesującym. On i brat jego Wacław, fachowy dziennikarz, dali ś. p. Dąbrowskiemu styl dziennikarski. Nie było w tem piśmie bezpośredniego dotknięcia do Polski, świat był widziany przez pryzmat prasy wiedeńskiej, ale szkoła dziennikarska techniczna była solidna.

S. p. Dąbrowski do końca życia usiłował wybiegać w dziedzinę literatury. Nauczył się języka angielskiego i z upodobaniem studjował literaturę o Szekspirze. Napisał parę powieści, znane też są jego utwory poetyckie.

Na początku stulecia przeniósł się do „Nowej Reformy" krakowskiej, a od wiosny r. 1902 pracował szereg lat w „Słowie Polskiem". W r. 1915 zmuszony był wyjechać do Rosji i tam zostawał do końca r. 1918, jako współpracownik „Dziennika Kijowskiego". Po wojnie osiadł w Warszawie i tu zarobkował jako dziennikarz aż do śmierci. Zmarł w 63-m roku życia.

Jako dobry technik dziennikarski mógł być przydatny w każdym dzienniku. Szeroki zakres wiadomości encyklopedycznych przy wybitnym temperamencie pisarskim czynił z niego pierwszorzędną w dzienniku użyteczność.

Ciężkie miał życie, jak wogóle każdy dziennikarz, wkładający w pracę nerwy. Prawości charakteru zawdzięczał szacunek, którem się cieszył w środowisku dziennikarskiem. Zostawia też dobrą pamięć po sobie.

OFENSYWA

WIGILJA... DASZYŃSKIEGO

ABY Z NOWYM ROKIEM 1933 wróciła Sejmokracja czysta, stuprocentowa, przedmajska Sejmokracja względnie parlamentaryzm może i w... hiszpańskim guście, o to oczywiście mało kto się w naszej nieco austrjackiej (pod etnicznym względem) Polsce dzisiaj modli i mało kto do tej *aurea aetas* tęskni. *Mutata mutanda* i nie wiele więcej. Rotacyjne systema może dobre dla Stanów Zjednoczonych bywało; wnet się przekonamy, czy tak, czy nie. Nikt też nie pożąda znów tak takiej warjacji *(variatio delectat)*, żeby jeden bałagańczyk wnet zamienić na drugi,

Chorym przewlekle na łożu boleści często pomaga w dolegliwościach albo przewrócenie z prawego boku na lewy, albo z lewego na prawy, albo nawet poprawienie poduszek, ale przy koniecznem otwarciu okien i wpuszczeniu czystego powietrza do dusznej i smrodliwej izbicy. Inaczej, wszystko na nic...

Aby tedy z Nowym Rokiem miało wrócić to, co bywało, i tak, jak było, no to o tem nie może być mowy. *Nevermore! Nevermore!* Gliniany garnek nic ostoi się między żelaznemi. O co się tedy rozchodzi? O drobnostki, o drobiazgi. Ramy niech się zostają, ale obraz należy odświeżyć, bo już oblaz. Jak to mówił jeden reżyser w Kakowie na próbach „Akropolisu" do statystów rekrutujących się z t. zw. łazików (batjarów): czego ja od was wymagam? drobnostki, abyście grali inteligentnie i pojęli historjozofję Wyspiańskiego. „Nic więcej". O cóż teraz my wzdychamy zdechający? O drobiazgi.

SKONFISKOWANO

I aby publicysta z notoryczną psychiką nożowca, zurlopowany na czas jakiś z powodu kryminalnych powikłań, potem wypuszczony i wyposzczony nie pouczał narodu polskiego o etyce i patrjotyźmie. I aby autor: „*Deutschland und die Koalition*" (*Berlin Stilke - Verlag 1917*) za pruskie marki podczas okupacji wydanej, nie czepiał się się brudnemi łapami kolejno różnych trumien, aby za to brać w gadzinowych szmatach rok w rok po 2.500 złotych pensji. A więc chyba same drobnostki?

No, i pora jest wreszcie, aby upomnieć się także o Daszyńskiego.

Nad niedolą generała Szeptyckiego i księcia Sapiehy niech się martwią kuzyni i „towarzystwo". O Hipolicie Śliwińskim i jak go potraktowali dawni „hołodranci" by tam kto napisać powinien powieść. Studnicki bronił, osłaniał, walczył i cierpiał za Zebrzydowszczyznę i z jakim kwitkiem odprawiony!

SKONFISKOWANO

Przyszły Kréski na Matyski. Dla nich lepiej że wcześniej. Inni później, ale ciężej za to wszystko zapłacą. I zapłacą, zapłaczą...

Ale kogo człowiekowi zaprawdę i szczerze, głęboko żal, to jednego tylko to Daszyńskiego. Od trzydziestu pięciu lat „Trybuna" się pamięta i zna i nie sposób tak jakoś o tragedji tego człowieka zapomnieć. W tym jedynym może wypadku ludzkie szelmostwo nad nim rozpięte i rozpasane dławi nawet *outsider*'a-obserwatora. Jakąż pogardę musi się do końca życia mieć dla tej Partji Paralitycznej, która tak spokojnie pozwoliła sponiewierać swego Ignaca. Na jakież baty moralne jeszcze, jeszcze zasłużyły Pepepyskacze za tę wyrozumiałość, cierpliwość, tolerancję, ustępliwość, flegmę, umiar!

Dziwnie jakoś teraz, przed Świętami, ten człowiek zdruzgotany się przypomniał i widmo już nie odstępuje. Gdzieś tam w Bystrej pod Beskidami w jakiejś pensjonacinie nędznej, w jednym pokoju obchodzić będzie swoje Boże Narodzenie ten historji skazaniec. Sam, samotny, opuszczony, na wyzwolenie czekający. Co za bezsenne noce musi przeżywać na stare lata ten trybun ludu krakowskiego, bożyszcz, ongiś taki promieniejący, dynamiczny, grzmiący, pięścią grożący smokowi podwawelskiemu, burżuazji. Na co mu to przyszło na ostatnie lata! jak się to kończy! jak mu się to odwdzięczyli ci, którzy na jego barkach weszli, których on podsadzał w skoku do wielkości i sławy.

Pamiętam „ich dwóch" siedzących w kawiarni u Schmidta na Szewskiej, nie raz i nie dwa, a my literatura, „Młoda Polska" stoliki obok, noc w noc do fajerantu i „tołkowanie po principiach", i nieskończone nad Polską i o Polsce rozmowy. Wtedy on był pan całą gębą, czerwony kniaź, on chronił przed namiestnictwem, przed policją, przed szykanami, on bronił, on się opiekował, pieniądze pożyczał, portki dawał, o posady żebrał, tu i tam wsadzał...

Potem przyszły rok 1913, rok 1914, 15, 16, 17, 18. Ręka w rękę. Na jego plecach. Na jego barkach. Fałszywa polityka. Błąd po błędzie. Nawet przeciw Pomorzu! Zawsze z Austrją! Ale ile energji, ile dynamiki, ile solidarności z innymi! Jak ich krył, jak ich wkręcał, jak „we Wiedniu" pod jego płaszczem włazili, ile przez jego stosunki wydostali, wybrali, wyciągnęli. Ile reklamy i szumu wzdymał dla czysto dziecinnych przedsięwzięć, pasując je na Salaminy i Termoplie!

Potem przyszło państwo i znów „wierna służba" posiwiałego lwa wiedeńskiego. Grzmiące mowy, płomieniste broszury. Już się wiedziało dobrze, kto jeszcze za tem stoi, z czyjego natchnienią i suggestji takie szczucie i wyzywanie i plugawienie większej części wyzwolonego narodu. Za ilomaż to Holofernesami stały demoniczne, gibkie, różowe, namiętne, szpik wysysające, wampiryczne Judyty.

SKONFISKOWANO

Poczem przyszły tragiczne „Sceny Sejmowe", które jeszcze przypomną się może we właściwej porze.

I. Daszyński poszedł na banicję swojską, domową, „łagodną", nie tak tragiczną jak na... wyspach Liparyjskich, ale o ileż bardziej upokarzającą.

Drobiazg ludzki, śmiecie niekiedy, karły ongiś zawszone, spryciarze, emigrandziarze często, teraz na samych szczytach wszyscy. Pałace, auta, bankiety, kolacje, rewje, defilady, ambasady, parady, salony...

Sobelsohn, w redakcji „Naprzodu" kradkiem zwan słusznie, dzisiaj figura w Sowietach, wielka szyszka, potentat...

SKONFISKOWANO

Otwarł im bramy do historji. Odpłacili mu. Ale i nad nimi przeznaczenie już ciężko zawisło. I ich koniec jeszcze będzie żałośniejszy. A choć się czasem o tem mówi, grożąc zlekka i figlarnie, to wiedzieć trzeba, że każda era ma takiego Skargę na jakiego zasłużyła.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Pan premjer Prystor w swojem przemówieniu, wygłoszonem w Senacie, podnosił z naciskiem, jako zasługę rządu, spokój panujący w kraju. Robił wrażenie Farysa, który się delektuje ciszą... w pustyni. Oprócz B.B. już niema nikogo!

„Odetchnąłem! Ku gwiazdom spoglądam dumnie
I wszystkie gwiazdy oczyma złotemi,
Wszystkie spoglądały ku mnie,
Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.
Jak to miło oddychać piersiami całemi!"

*

Sanator wybierał się w podróż na Saharę.
— Nie boi się pan huraganu?
— A policja od czego?

TREŚĆ:

Życzenia. — Przewroty w umysłach *H. Glassa.* — Paradoksy bezrobocia *W. Zaleskiego.* — Jeszcze o „Zmierzchu Izraela" *M. Wierzbiny.* — Kasprowicz o swoich poezjach. — Głosy. — Po Zjeździe pomorzoznawczym *T. M.* — Nauka i literatura („Powieść harcerska" *A. W.* i t. d.) — Teatr *Zastępcy.* — Zmarli. — Ofensywa *A. Nowaczyńskiego.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9,** półrocznie zł. **17,** rocznie zł. **32,** zagranicą kwart. zł. **12,** półroczn. zł. **24,** rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA RYCZAŁTEM OPŁACONA.